

## Marek Bernacki

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej  
e-mail: mbernacki@ath.bielsko.pl  
ORCID: 0000-0001-8986-0733

### Prawda, mitografia, autoterapia. O Jerzego Pilcha *Autobiografii w sensie ścisłym, a nawet umownym*

#### Geneza

Zacznijmy od przypomnienia genezy Pilchowskiej *Autobiografii*... Według wiarygodnej informacji podanej przez Mariana Stałę w posłowie do analizowanej książki:

Jerzy Pilch rozpoczął pisanie *Autobiografii w sensie ścisłym, a nawet umownym* pod koniec czerwca 2013 roku i kontynuował pracę do początku grudnia tego roku, ogłaszając kolejne fragmenty tekstu na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Potem przerwał pracę, by powrócić do niej w marcu 2015; końcowe odcinki *Autobiografii* w jej znanym dzisiaj kształcie ukazały się (także w „Tygodniku”) w kwietniu i maju 2015. Dodajmy od razu, iż fragmenty napisane w roku 2013 publikowane jako część *Drugiego dziennika*, nie weszły jednak do jego książkowej wersji. Ten gest autora, podtrzymany w odcinkach z 2015 roku, podkreśla odrębność utworu i zarazem – umieszcza go w przestrzeni między *Drugim* i *Trzecim dziennikiem*<sup>1</sup>.

Ustalenie czasokresu powstawania interesującego nas dzieła jest istotne, przypomina bowiem o tym, że wydana pośmiertnie *Autobiografia*...

---

<sup>1</sup> M. Stala, *Zagadki „Autobiografii w sensie ścisłym, a nawet umownym”*, [w:] J. Pilch, *Autobiografia w sensie ścisłym, a nawet umownym*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 189.

(przypomnijmy: Jerzy Pilch zmarł 29 maja 2020 roku w Kielcach) nie była jego dziełem ostatnim, niedokończonym z powodu zgonu pisarza, ale z przyczyn znanych tylko autorowi jeszcze na kilka lat przed tym smutnym wydarzeniem już na zawsze pozostała utworem otwartym, niedomkniętym. Tym samym ostatni fragment, kończący się dramatycznym wyznaniem narratora: „Źle leżeć i jeszcze gorzej wstawać” – nie doczekał się już rozwinięcia...

## Konteksty

W cytowanym posłowniu do *Autobiografii* Marian Stala przywołuje inne utwory o charakterze biograficznym i autobiograficznym, które powstały w podobnym okresie „ważne – jak stwierdza – w perspektywie kształtowania portretu Pilcha (i widzenia jego biografii) w przestrzeni życia literackiego”<sup>2</sup>. Chodzi o dwie książki będące zapisem rozmów z Ewelina Pietrowiak: *Zawsze nie ma nigdy* (2016) oraz *Inne ochoty* (2017), a także – pozostającą niejako w opozycji do nich książkę Katarzyny Kubisiowskiej *Pilch w sensie ścisłym* (2016). Do tej triady dodać należy jeszcze, wspomniane wcześniej, publikacje *Drugiego* i *Trzeciego dziennika* (2014 i 2019).

Przypomnienie tych auto- i biograficznych kontekstów literackich jest ważne dla odczytania przesłania zawartego w *Autobiografii w sensie ścisłym, a nawet umownym*. Sekwencja aż pięciu utworów, w których Jerzy Pilch w rozmaity sposób zdecydował się na kreowanie własnego wizerunku egzystencjalnego i pisarskiego, powstałych w latach 2013–2019, skłania do przeprowadzenia analizy porównawczej wyżej wymienionych dzieł, a następnie do wyciągnięcia stosownych wniosków. Taka strategia interpretacyjna jest jak najbardziej uzasadniona i zapewne kiedyś przez kogoś zostanie zastosowana, ja jednak w swoich rozważaniach pójdę innym tropem wskazanym przez Mariana Stalę. Jak zauważa krakowski literaturoznawca:

Pisząc *Autobiografię*, Jerzy Pilch dokonał ostentacyjnej redukcji zdarzeń należących do powierzchniowej warstwy własnego życia. Uczynił tak, by tym mocniej wyeksponować drugą, głębszą warstwę tegoż życia, stanowiącą klucz do jego tożsamości i sposobu widzenia świata<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 192.

<sup>3</sup> Tamże, s. 193.

Stała wymienia dalej najważniejsze składniki tej głębinowej warstwy życia, która ukształtowała Jerzego Pilcha jako człowieka, w dużym stopniu wpływając także na jego twórczość literacką. Są to: mityczna („baśniowa”) przestrzeń dzieciństwa spędzonego w Wiśle (lata 1952–1962), wyjazd z rodzicami do Krakowa późnym latem roku 1962 („Zostawiałem Wisłę, zostawiałem ją z całym okrucieństwem dziesięciolatka. Kota (sławnego Głupieloka) było mi trochę żal – nikogo więcej”). A dalej: wychowanie w rodzinie luterańskiej, wpływ babki Marii Czyżowej jako najważniejszej osoby w życiu pisarza<sup>4</sup>, wzajemne stosunki wiślańskich protestantów i katolików oraz skomplikowane relacje z ojcem i matką, które ujawniły się szczególnie po przeprowadzce rodziny Pilchów z Wisły do Krakowa.

Przedmiotem dalszych rozważań będzie próba oglądu trzech wybranych elementów Pilchowskiego świata przedstawionego, będących zarazem (jak chce Marian Stala) wyrazem głębokiej warstwy życia pisarza oraz jego literackiego światoodczucia. W pierwszej kolejności przyjrzymy się temu, w jaki sposób autor *Autobiografii* nakreślił portret swojej rodzinnej miejscowości. Następnie naszą uwagę skierujemy na literackie (re)prezentacje trzech najważniejszych dla Jerzego Pilcha osób: babki Marii Czyżowej oraz matki (Wandy) i ojca (Władysława).

### „Wisła dzieje bajeczne”, czyli mityczny świat Jerzego Pilcha

W odpowiedzi na pytanie zadawane najczęściej podczas spotkań autorskich „Co znaczy dla [niego] Wisła?” – Jerzy Pilch „wygłaszał swoje wiślańskie wyznanie wiary”:

Mówiłem o wadze pierwszych dziesięciu lat spędzonych w Wiśle, o zapamiętanych postaciach, ich języku i ich ortodoksjach. O babce Czyżowej mówiłem, o dziadku Czyżu i całej reszcie wiślańskiego towarzystwa<sup>5</sup>.

Na pytanie, jaki portret Wisły nakreślił Pilch w *Autobiografii*? – najprościej można by odpowiedzieć tak: w połowie realistyczny, a w drugiej

<sup>4</sup> Babcią opiekowała się małym Jerzykiem przez pierwsze dziesięć lat jego życia. Zaraz po urodzeniu syna Wanda Pilchowa rozpoczęła studia farmakologiczne w krakowskiej Akademii Medycznej, a jego ojciec, Władysław, pracował naukowo w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Rodzice regularnie przyjeżdżali do Wisły i do syna na weekendy – M.B.

<sup>5</sup> J. Pilch, *Autobiografia...*, s. 142

połowie mityczny (czy też mitograficzny<sup>6</sup>). Ten pierwszy wymiar tworzą opowieści o najbliższych krewnych oraz o innych mieszkańcach „Weichsel am Weichsel” – dziwnej osady nad rzeką Wisłą zamieszkiwanej przez Polaków, z których część mówiła po niemiecku albo używała gwary cieszyńskiej, w czasie drugiej wojny była wcielana do Wehrmachtu (taki los spotkał m.in. ojca pisarza, który kilka lat służył w Luftwaffe, zanim trafił do alianckiej niewoli), a po wojnie cichaczem pobierała regularne renty wypłacane przez państwo niemieckie za odbytą przez nich w czasie drugiej wojny służbę wojskową... Ta wiślańska społeczność składająca się mniej więcej w połowie z luteranów i katolików, ale obejmująca także wyznawców rozmaitych sekt religijnych (gorliwie zwalczanych przez babkę Marię Czyżową), nie jest bynajmniej uosobieniem mitycznej Arkadii. Większości przywoływanych przez Pilcha ziomków bardzo smakuje piwo, co w Wiśle – jak zauważa sarkastycznie pisarz – jest eufemistycznym określeniem rozwijającej się choroby alkoholowej. Pociąg do piwa i innych trunków nie ominął także osób z najbliższej rodziny autora. Najbardziej wstrząsająca jest historia wuja Adama. Po wypiciu sporej dawki piwa ów nieszczęśnik udławił się połykaną łączywie kielbasą, która dosłownie stanęła mu kością w gardle. Takich historii, których punktem odniesienia staje się zazwyczaj któraś z wiślańskich knajp („słupów granicznych mojego świata” – jak pisze Pilch) jest w *Autobiografii* sporo...

Mimo sarkastyczno-pesymistycznego tonu wypowiedzi, który stanowi dominantę omawianego dzieła (nieprzypadkowo ostatni rozdział *Autobiografii* nosi tytuł *Wyznania sceptyka*), rodzinnej miejscowości Jerzego Pilcha co rusz nadaje się w omawianym utworze rangę przestrzeni mitycznej. Co ciekawe, autor ceniony w środowisku literackim za swój felietonistyczno-sarkastyczny styl, okreśłany często następcą Mrożka czy Gombrowicza, w opisach Wisły nawiązuje (i to bynajmniej nie parodystycznie!) do Mickiewicza jako autora *Pana Tadeusza*. A po trosze też do Miłosza, który po pięćdziesięciu dwóch latach niejako na nowo rozpoznawał i nazywał miejsca swojego litewskiego matczynika!<sup>7</sup> Wsłuchajmy się w rytm frazy zacytowanego poniższego fragmentu:

<sup>6</sup> To zabieg charakterystyczny dla autora *Imych rozkoszy*. Jak zauważył przyjaciel pisarza: „Dzieciństwo spędzone w Wiśle stało się z czasem niewyczerpanym źródłem prywatnej (i zarazem, jak to nazywa sam pisarz: luterskiej) mitologii, będącej jednym z podstawowych znaków rozpoznawczych niemal całej prozy Pilcha” (cyt. za: M. Stala, *Luter z „Tygodnika”, [w:] J. Pilch, Widok z mojego boksu*, Kraków 2019, s. 7).

<sup>7</sup> Zob. Cz. Miłosz, cykl wierszy *Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach*, [w:] tegoż, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994.

Zajechaliśmy jak się patrzy przez żelazną bramę, turkot kół [...] był jak powitalny werbel; kolasa stała na wyłożonym rzeczonymi kamieniami podwórzu, ze wszystkich stron otaczały nas tajemne budowle, każde w nich pomieszczenie miało swoją nazwę: szlufka (pralnia), wędzok (wędzarnia), szlachta (szlachtownia), drzewnia (drewutnia), chlewki (chlewiki), obora i – rozgałęziająca się labiryntalnie i miejscami płynnie przeistaczająca się w strych wieloizbowy – szopa. Dalej: lodownia w sensie ścisłym – lutowe bryły lodu do Bożego Narodzenia wytrzymywały spokojnie. Kibel polowy – czasem przysiadzie na nim wędrowny katolik. Magazyn i Maschinenhaus. Każda z tych skarbnic – a nie wymieniłem kluczowych – miała swój zapach, swój ziąb i swoją duchotę, tak intensywną, że powietrze bywało brunatne, żółtozielone jak sigły na wiosnę, granatowe jak Czantoria o zachodzie i najgęściejsze: czerń butelkowa. Każdy z tych sezamów miał swoje sionki, szpajski, przybudówki, wszystko wypełnione niewiarygodną liczbą najmniej wiarygodniejszych przedmiotów – wprowadzałem się do domu, w którym nigdy nie wyrzucano niczego. Nigdy niczego<sup>8</sup>.

Przytoczony fragment jako żywo przypomina opis szlacheckiego zaścianka. Jest dalekim, ale zarazem wyraźnym przeciwieństwem do Mickiewiczowskich (vide: *Prolog* i *Epilog Pana Tadeusza*) i Miłoszowskich (vide: *Kuźnia*, *Lauda*, *Litwa, po pięćdziesięciu jeden latach*) sposobów nostalgicznego przedstawiania stron rodzinnych – tych nowogródzkich i tych kowieńskich. Wiślański matecznik pod piórem Pilcha staje się takim luterskim Soplicowem. A tym samym – podobnie jak u Mickiewicza i Miłosza – prowincją podniesioną do rangi mitycznego centrum. Osią tego świata pisarz uczynił stary rodowy dom, rodzinne gniazdo, wyodrębniając w nim przestrzeń kuchni, w której – niczym Hera – panowała niepodzielnie wszystkowiedząca i wszystkowiedząca babka Czyżowa:

Dom naczelnika Czyża jest centrum. Centrum domu jest dopiero co dobudowana kuchnia. Troje drzwi do niej prowadzi. Przez ogromne okno ktoś bacznie ci się przygląda<sup>9</sup>.

A w innym miejscu:

Byłem pewien, że dom istnieje wiecznie, wiecznie niezmienny, co więcej, byłem pewien, że wszystkie kuchnie we wszystkich domach świata są iden-

<sup>8</sup> Tamże, s. 54.

<sup>9</sup> Tamże, s. 59.

tyczne: te same stoły, taborety, piece. Na pewien sposób do dziś nie rozumiem, czemu jest inaczej<sup>10</sup>.

Innym ważnym miejscem poddawanych zabiegom mityzacji jest wiślański dworzec kolejowy położony niedaleko rodzinnej posesji dziadków Czyżów. O ile dom uznać można za azyl, miejsce schronienia i odosobnienia „u swoich i na swoim”, tak stacja kolejowa jest dla Pilcha nie tylko przysłowiowym, ale dosłownym oknem na świat, zapowiadaną i przeczuwaną już w dzieciństwie obietnicą „innych rozkoszy” czekających gdzieś za horyzontem, daleko poza obrzeżami prowincji:

Całymi dniami [...] stałem przy zamarzającym oknie, za którym zanurzony w granatowym powietrzu, oświetlony tysiącem żółtych świateł, rozpościerał się wiślański dworzec kolejowy. Huczały lokomotywy, kontrolerzy stanu rzeczy jak opętani tłukli w szyny prętami pomiarowymi. Konduktorzy się zmieniali, kolejarze latarniami znaki dawali. Na pierwszy peron wjechał katowicki, z drugiego odjedzie warszawski. W przedziałach każdy szczegół widoczny, jakby reflektor działał, w ogóle świateł bezmiar, po przeciwnej stronie w dworcowej restauracji nawet weranda rzęsiście iluminowana...<sup>11</sup>

To spojrzenie dziecka przywoływane na początku *Autobiografii*, pełne młodzieńczego idealizmu napawanie się widokiem doznawanego świata, ma swoje kontrapunktowe dopełnienie w pełnych goryczy, sarkastyczno-ironicznych wyznaniach dorosłego już mężczyzny, podsumowującego z perspektywy kilkudziesięciu lat swój stosunek do rodzinnej miejscowości:

O miasto nieszczęsne, jakże można urodzić się w tobie! O miasto, miasto – Jeruzalem szału! O miasto nawet miejskości swej niepewne, nie miasto, ale półmiasto, miejscowość nijaka i bezduszna, w każdym razie bezradna wobec akcji ducha – co tu dużo gadać, od stycznia do stycznia wiocha niebotyczna<sup>12</sup>.

A w innym miejscu:

O dziuro fatalna, nędzny półkurorcie – potrzebnyś zaiste jak dziura w aorcie! O miasto, miasto – pół zetrzyj z powierzchni, na resztę zapoluj, o miasto, piszę o tobie jak Różycki o Opolu; „To miasto choroba moja<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Tamże, s. 77.

<sup>11</sup> Tamże, s. 20.

<sup>12</sup> Tamże, s. 108.

<sup>13</sup> Tamże, s. 110.

## Babka Czyżowa

Fragmety poświęcone babce pisarza, Marii Czyżowej, pojawiają się w kilkunastu miejscach *Autobiografii*. Pisarz wraca do tej postaci przy różnych okazjach, czyniąc z niej centralną figurę rozmaitych opowieści o dzieciństwie, o losach rodziców i krewnych, o starym i nowym wiślańskim domu, o relacjach między luteranami, katolikami i wyznawcami innych wyznań religijnych zamieszkujących Wisłę. Na początku dowiadujemy się (nie wprost, trzeba to obliczyć wykorzystując podane przez autora daty i dane), że Marysia Chmielówna urodziła się w 1907 roku. Jako dziewiętnastoletnia panna swą urodą przyciągała uwagę mężczyzn, w tym samego pastora i przysłego biskupa ewangelickiego Andrzeja Wantuły. Tylko przez jego niedającą się pojąć opieszałość, jak zaznacza autor, trzy lata później Maria została żoną innego adoratora – Gustawa Chlebka, znanego w Wiśle masarza i właściciela rzeźni. Jej długie życie stanie się odtąd pasmem udręk i życiowych wstrząsów. Pierwszy mąż umarł w tragicznych okolicznościach (zginął w wypadku podczas przejażdżki motocyklem, na którą namówił go kolega), zostawiając młodą żonę z rocznym zaledwie synem, Władkiem. Niespełna dwa lata później Maria wyszła po raz kolejny za mąż, za Jerzego Czyżę, naczelnika miejscowej poczty. Zamieszkali „u starych Chlebków”:

U Chlebka – stojące w samiułtkim centrum siedlisko Czyżów i Pilchów pod takim wezwaniem będzie znane do końca dni naszych. U Chlebka lekko nie będzie. Co ciekawe – wymieranie kolejnych postaci sytuacji nie poprawi<sup>14</sup>.

Ze związku Marii z Chmielów *primo voto* Chlebkowej z Jerzym Czyżem urodziło się troje dzieci: najstarszy Adam (ów nieszczęśnik, który zadławił się kiełbasą i dokonał żywota na parkowej ławce przed gospodą), Wandzia (obdarzona urodą i licznymi talentami matka autora) oraz Andrzej, przysły student teologii i pastor. Władek Chlebek, pierworodny Marii, usynowiony przez naczelnika Czyżę, kilkanaście lat później pójdzie własną drogą – zdeprawowany, prowadzący hulaszczy tryb życia, na koniec popełni grzech, który w opinii jego matki purytanki nie podlegał przedawnieniu: ożeni się z katoliczką, biorąc ślub w wiślańskiej farcie...

Babka Maria Czyżowa to prawdziwa *mater familiae*, postać w rodzinie pierwszoplanowa, z którą każdy – swój czy obcy – liczyć się musiał. Nie

<sup>14</sup> Tamże, s. 28.

wpuszczała do rodzinnego domu kacerzy i zaprzańców świętej luteriańskiej wiary, choć sama pokątnie wierzyła w spirytyzm, opowiadając wieczorami ukochanemu wnukowi historii o duchach.... Za dnia wyganiała z progu domu Cyganki, czujnym okiem sprawując despotyczną władzę nad otoczeniem – dalszym i bliższym. Była wyznawczynią surowej zasady, iż „kto chce mieć szczęśliwe życie – podejrzanym jest bezbożnikiem, najpewniej już w łapach szatana lub do nich w drodze”. „W tym sensie – zauważa autor – babka Czyżowa była prekursorką myśli Leszka Kołakowskiego, iż życie może być przyjemne i interesujące pod warunkiem, iż człowiek nie chce być szczęśliwy. Powiedzieć o niej: nie chciała być szczęśliwa – to nic nie powiedzieć”<sup>15</sup>. Warowną twierdzą babki Czyżowej, która prawie nigdy nie opuszczała na krok rodzinnej Wisły („najdalszą podróż odbyła do Krakowa”), stał się dom rodzinny, a punktem obserwacyjnym kuchnia (na jej życzenie podłoga tego centralnego w domu pomieszczenia została wyłożona papą) i kuchenne okno, przez które widać było wszystkie ruchy zarówno domowników, jak i potencjalnych intruzów przybywających do starej rzeźni z dalekiego świata:

[...] rzecz w tym, że bez żadnych efektów i bez żadnych (wagnerowskich) uwertur babka miała usposobienie despotyczne w sensie ścisłym. Broniliśmy się, jak kto umiał. Dziadek po drodze z poczty do domu przystawał w Piaście i na jednym oddechu grzmocił zawsze dające złudzenie wolności dwieście gramów. Adam prędzej czy później wracał na łono Kościoła. Matka uciekała w małżeństwo, Andrzej w teologię – księdza pastora jakże opierniczać? Ja tyranii nie zaznałem wcale. Babka po moim przyjściu na świat – niczym Jaruzelski po Okrągłym Stole – stała się krynicą swobód. Wyłącznie mnie dotyczyły – wolny widziałem despotię z bliska, toteż opisuję ją w całej ozdobie<sup>16</sup>.

Jeden z kluczowych fragmentów *Autobiografii* (zatytułowany *Moja babka i Émile Cioran*) poświęcony został opisowi ostatnich dni życia ukochanej osoby. Maria Czyżowa, dzielna i twarda kobieta, ciężko doświadczona przez los niczym biblijny Hiob, całe życie spełniająca religijne obowiązki, by przygotować się na śmierć („Człowiek urodził się po to, by umrzeć, i to zadanie należy wykonać”) – w chwili, gdy poprzedzony bolesną chorobą

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 70.

<sup>16</sup> Tamże, s. 64.



moment śmierci nadszedł, kurczowo trzymała się życia, podważając dogmat o świętych obcowaniu i dusz zmartwychwstaniu:

Niepodobna nie pomyśleć: moja babka z Sądem Ostatecznym wielkich nadziei nie wiązała. Albo miała nabrojone, albo miała wyczucie granic stosowności fikcji artystycznej. Pierwsze odpada, a jak chodzi o drugie – faktycznie nie przypominam sobie, by komuś jakiś kit udało się jej wcisnąć. Co to, to nie. [...]

Moja całe życie szykująca się do wyprawy na tamten świat babka w godzinie śmierci z całych sił uchwyciła się tego świata, ponieważ pewna okropna, nekająca ją praktycznie całe życie myśl stała się nieodparta. Po co się tam ciś, jak tam nikogo nie ma?<sup>17</sup>.

## Rodzice

Prapoczątki życia rodzinnego Jerzy Pilch streszcza w zdaniu, będącym kolejną, tym razem parodystyczną aluzją do *Pana Tadeusza*: „Poczęty w Sylwestra, urodzony w niedzielę, szans na cnotliwe życie nie miałem ja wiele”. Wanda Czyżowa, „skłonna do finezyjnej pulchności nastolatka anielskiej urody; [...] jeden z praideałów kobiecego piękna” została żoną i matką, nie ukończywszy jeszcze osiemnastego roku życia. Była osobą nie tylko urodziwą, ale też niezwykle gospodarną: „nie tylko – jak wspomina jej syn – wirtuozersko prasowała, też piekła, gotowała, szyła...” – jednym słowem, stanowiła idealny materiał na dobrą, luterańską żonę. Do tego Wandzia miała wrodzony talent muzyczny, jako nastoletnia dziewczyna pobierała lekcje gry na fortepianie u Jerzego Hadyny (ojca Stanisława), a rodzina widziała w niej przyszłą organistkę lub dyrygentkę wiślańskiego chóru. Tuż po urodzeniu syna Wanda Pilchowa wyjechała na studia do Krakowa, pozostawiając Jerzyka pod opieką swej matki. Była kobietą uczciwą i pracowitą. Po ukończeniu studiów podjęła pracę jako farmaceutka (najpierw w Krakowie, a następnie w Wiśle). Pracę zawodową łączyła z matkowaniem i gospodarzeniem – najpierw w rodzinnym domu Czyżów, a od 1962 roku, roku wielkiej i brzemiennej w skutki wyprowadzki rodziny Pilchów z Wisły, w Krakowie, w dwupokojowym, ciasnym, ale własnym mieszkanku przy ul. Smoleńsk. Matka – jak wynika z zapisów w *Autobiografii*, ale także ze zdjęć

<sup>17</sup> Tamże, s. 66–67.

zamieszczonych w książce pochodzących z rodzinnego archiwum, była dla Jerzego osobą bardzo bliską i kochaną („matulą”). Zupełnie inaczej wyglądały relacje syna z ojcem, Władysławem Pilchem. Symptomatyczny w tej kwestii wydaje się zapis rozpoczynający fragment *Autobiografii* zatytułowanej *Mężczyzna, który się boi*:

Kiedy pierwszy raz pokonałem ojca na rękę, było to zwycięstwo tak na wskroś freudowskie, że doznałem erekcji. Krótka, bo krótka, ale tak. Długo pękałem z dumy. Tryumf był – jak przystało wszelkim psychoanalitycznym ekscesom – wieloskładnikowy. Późno było, ale zdążyłem. Ojciec po sześćdziesiątce, ja dobrze po trzydziestce<sup>18</sup>.

Władysław Pilch przedstawiony jest w *Autobiografii* jako mężczyzna owładnięty dwiema obsesjami: kultem sprawności fizycznej i pragnieniem życia wiecznego. Wcielony za młodu do Wehrmachtu (co trzymał w ściślejszej tajemnicy), agnostyk, który odzyskał wiarę dopiero dziesięć lat przed śmiercią, przez długie lata cichy zwolennik jedynie słusznego ustroju, postępowiec i oportunistą, zapalony czytelnik peerelowskiej prasy (tę pasję przekazał synowi). Ale także typ mężczyzny-przemocowca i furiata z obsesją panowania nad sobą, wdającego się zarazem nieustannie w kłótnie małżeńskie z byle powodu. To ojciec, wedle autora, podjął decyzję o przeprowadzce trzypersonalnej rodziny Pilchów do Krakowa, kończąc tym samym arkadyjski okres w życiu jedynaka: „Kraków – historia w sensie ścisłym, Wisła przed Krakowem – dzieje bajeczne”. Pisarz, podsumowując krakowskie wspomnienia i młodzińcze relacje z rodzicami, którzy – niczym postępową parą państwa Młodziaków z *Ferdynandem* Gombrowicza – zachęcali Jurka, by mówił do nich per Wandziu i per Władku, a nie mamó i tato – wypowiada intrygującą myśl: „Słowem, nie miałem rodziców, dopiero w pisaniu jałem ich z wolna odzyskiwać<sup>19</sup>”...

### Literatura jako centrum Pilchowskiego świata

Zacytowane przed momentem „zdanie-wyznanie” zachęca do tego, by bacniejszą uwagę zwrócić na podejmowane w *Autobiografii* próby budowania mitu rodzinnej miejscowości, podszyte literaturą. Jest to zresztą zabiegiem charakterystycznym dla zdecydowanej większości form auto-

<sup>18</sup> Tamże, s. 159.

<sup>19</sup> Tamże, s. 172.

biograficznych reprezentujących tzw. literaturę dokumentu osobistego<sup>20</sup>. Pilchowi nie chodzi o odkrywanie tzw. obiektywnej prawdy o Wiśle, czy też o siebie samym dla potomności. Nie pisze kroniki rodzinnego miasta ani sagi rodzinnej. Szukanie centrum, nieustanne krążenie wokół kilku wybranych miejsc i przywoływanie tych samych postaci ma swoje uzasadnienie w konsekwentnie realizowanej przez pisarza strategii artystyczno-literackiej, którą nazwać można repetycją wzorca. Jak wyznaje pisarz: „Literatura [...] to nie jest odkrywanie Ameryki – literatura to jest powtarzanie”<sup>21</sup>:

Bo powtarzanie, pisanie w koło tego samego, odwoływanie się do klasycznego wzorca i praktykowanie go po swojemu – ten podstawowy i odwieczny program literacki jest moim programem<sup>22</sup>.

A w innym miejscu:

Czytaliście? Nic nie szkodzi. Głoszenie w koło tego samego nie jest ani kabotyńską pozą proroka, ani nonszalanckim programem literackim. Jest sednem, źródłem i zasadą literatury<sup>23</sup>.

Przytoczone frazy o charakterze autotematycznym tudzież powtarzające się zapożyczenia od mistrzów literackiego rzemiosła: Dostojewskiego, Ciorana, Kołakowskiego, Jaspersa, Płatonowa, Brocha, Musiła, Rotha, Marqueza czy Flauberta – przywołują w sposób oczywisty na myśl dysputy prowadzone ze sobą samym, światem i innymi pisarzami przez Witolda Gombrowicza na łamach *Dziennika* publikowanego w odcinkach na łamach paryskiej „Kultury”<sup>24</sup>.

## Próba podsumowania

Uogólniając, utwór autobiograficzny określić można jako specyficzną formę wypowiedzi literackiej, w której autor dąży do przedstawienia prawdy o sobie samym, jako jednostce funkcjonującej w określonych warunkach

<sup>20</sup> Zob. M. Czemińska, *Autobiograficzne formy* [hasło], [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1992, s. 49.

<sup>21</sup> J. Pilch, *Autobiografia...*, s. 24.

<sup>22</sup> Tamże, s. 32.

<sup>23</sup> Tamże, s. 95.

<sup>24</sup> O literacko-magicznym habitusie Wisły nieustannie obecnej w niemal wszystkich najważniejszych utworach literackich Jerzego Pilcha w sposób ciekawy pisze Andrzej Drobik w książce *Wisła w sensie magicznym. Nieturystyczny przewodnik po Wiśle Jerzego Pilcha*, Wydawnictwo Dobra Prowincja, Ulstron 2022.

historyczno-społecznych i kulturowych („świadeństwo składane współczesnym i potomnym”<sup>25</sup>). Można też pisanie autobiografii potraktować jako czynność autokreacyjną. W pierwszym przypadku mamy zazwyczaj do czynienia z mniej lub bardziej wiernym autentykiem, czyli rodzajem literackiego (auto)świadeństwa opartego na apriorycznym założeniu, że istnieje obiektywna rzeczywistość i prawda o niej, którą pisarz w swym dziele odsłania także jako prawdę o sobie samym. W przypadku drugim autor dzieła autobiograficznego wyznaje wprost, że nie chce być rewelatorem obiektywnie istniejącej rzeczywistości, ale wręcz przeciwnie – sam chce ją stwarzać niejako *in statu nascendi*, posługując się w tym celu zarówno elementami quasi-rzeczywistymi (tj. pozornie obiektywnie istniejącymi), jak i elementami fikcji literackiej będącej wypadkową jego własnego subiektywnego punktu widzenia i przeżywania świata. Za klasyczny przykład pierwszego modelu dzieła autobiograficznego uznać można *Wyznania* (*Confessiones*) św. Augustyna, zaś na przeciwległym biegunie usytuować należałoby *Dziennik* Witolda Gombrowicza, na którego stronach autor nieustannie powtarzał autokreacyjne gesty. W przypadku *Wyznań* św. Augustyna podmiot wypowiedzi jest osobą posiadającą egzystencjalne (personalistyczne) centrum zakorzenione w Bogu („Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”<sup>26</sup>). W *Dzienniku* Gombrowicza „ja” mówiące (piszące) takiego centrum nie posiada, gdyż jest wypadkową ponawianych nieustannie interakcji z innymi bytami przygodnymi, zredukowanymi *de facto* do czystej świadomości, z którymi wchodzi w mniej lub bardziej polemiczny dialog, słowną zonglerkę czy filozoficzne dyskusje. W *Autobiografii* Jerzego Pilcha dominuje strategia pisarska typu gombrowiczowskiego. Mimo dużego nagromadzenia przez pisarza realistycznych faktów i rekwizytów, w gruncie rzeczy od początku do końca nad całością rzeczzonego dzieła unosi się duch literatury w jej intertekstualnych odsłonach. Innymi słowy, używając terminologii Reginy Lubas-Bartoszyńskiej, w analizowanym dziele dochodzi do „sylwicznego zespolenia autobiografizmu z literackością”<sup>27</sup>. Dowodem potwierdzającym tę tezę jest synkretyczny charakter Pilchowskiej *Autobiografii*, w której obok partii pamiętnikarsko-epickich pojawiają się na-

<sup>25</sup> M. Czermińska, *Autobiograficzne formy...*, s. 50.

<sup>26</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, tłumaczył oraz wstępem i kalendarium opatrzył Zygmunt Kubiak, Kraków 1997, s. 25.

<sup>27</sup> Zob. Regina Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993, s. 7.

gminnie formy epigramatyczne (słynne Pilchowskie bon moty), przeróżne anegdoty, wypowiedzi epistolarne, eseistyczne i felietonistyczne, fragmenty pisane prozą poetycką lub tzw. strumienie świadomości, a ponadto cała masa różnorodnych odmian stylizacji – od cytatu przez parafrazę, po parodię i pastisz.

Czy zatem wszystko, o czym się dowiadujemy, czytając kolejne rozdziały *Autobiografii*, byłoby literacką fikcją tworzoną na użytek artystycznego eksperymentu? Trudno jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć, zwłaszcza że analizowane przez nas dzieło jest, jak to już zostało zasygnalizowane wcześniej, utworem otwartym, niedomkniętym... Warto jednak przytoczyć intrygujące wyznanie pisarza poczynione w jednym z komentarzy odautor- skich:

Autobiografia moja nie jest powieścią w sensie podstawowym, być może jest powieścią eksperymentalną, być może jest nią w zbyt mrocznym sensie, by lekkomyślnie dodatkowo pociemniać<sup>28</sup>.

Wydaje się, że przytoczone słowa w jednoznaczny sposób potwierdzają przyjęty przez nas trop interpretacyjny. Na koniec pozostaje jeszcze do rozważenia kwestia funkcji, jaką w zamiarach pisarza miała pełnić pisana w przełomowym dla niego okresie życia *Autobiografia*. Wydaje się, że po pierwsze, zważywszy na okoliczności, w jakich powstawało (szybko postępująca nieuleczalna choroba pisarza), dzieło to pełniło funkcję autoterapeutyczną. Nie bez kozery wskazywałem na powinowactwa omawianego utworu z *Panem Tadeuszem* Mickiewicza – poematem, który, jak powszechnie wiadomo, leczył schorowaną duszę wieszca; przenosząc w krainę szczęśliwego dzieciństwa, łagodził depresyjne uciążliwości życia „na paryskim bruku”. Pilchowską *Autobiografię* porównać można także po trosze do *Doliny Issy* Czesława Miłosza – autobiograficznej powieści inicjacyjnej, która (dzięki inspiracji Stanisława Vincenza i rozmowom toczonym przez przyszłego noblistę z „mędrce z La Combe”) uleczyła poetę z toksyn heglowskiego ukąszenia. W przypadku Jerzego Pilcha autoterapia dokonująca się poprzez akt pisania polegała, jak sądzę, na ponawianych heroicznie próbach przezwyciężenia nasilających się ataków (wznów) dręczącej go choroby Parkinsona i towarzyszących temu stanów depresyjnych. Była też zapewne wyrazem nieodpartej wewnętrznej potrzeby wypowiedzenia

<sup>28</sup> J. Pilch, *Autobiografia...*, s. 73–74.

prawdy o sobie w momencie przeczuwanego intuicyjnie kresu życia (jak zauważył Philippe Lejeune: „autobiografia opanowuje czas i broni autora przed śmiercią”<sup>29</sup>). Podsumowując, *Autobiografię* odczytuję jako przedstawioną (na poły realistycznie, na poły mitograficznie, zgodnie z dewizą Pilcha: „Połówka artyzm, połówka weryzm”) figurę losu pisarza. Składnikami tej egzystencjalnej i literackiej zarazem konstrukcji są wszystkie demony Jerzego Pilcha dręczące jego duszę i ciało (nie trzeba ich wymieniać, bo są powszechnie znane). Na jeden wszakże aspekt tego literackiego świadectwa autora *Innych rozkoszy* chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Myślę o zdomowionym w nim od dziecka i pojawiającym się we wszystkich jego utworach bezbrzeżnym sceptycyzmie:

Wydaje się to mało prawdopodobne, ale sceptyczny byłem od dziecka. Skąd się to wzięło, nie miałem zielonego pojęcia. Nic nie było takie, jak powinno. [...] Żadna ziemia obiecana, żadna kraina mlekiem i miodem płynąca. Nie szukałem drogi, bo wiedziałem: nie ma takiej drogi. Nie ma drogi prowadzącej do wyśnionych krajów, bo nie ma takich krajów<sup>30</sup>.

Zacytowane powyżej słowa, w symbolicznym sensie „słowa ostatnie” pochodzącego z Wisły pisarza, czynią z jego dorobku literackiego jedno z najbardziej mrocznych, a zarazem egzystencjalnie prawdziwych świadectw życia. Niezwykłego i artystycznie spełnionego, a zarazem naznaczonego piętnem duchowej klęski, której wymownym znakiem było zamknięcie się na wymiar eschatologicznego pocieszenia.

---

<sup>29</sup> R. Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą...*, s. 21.

<sup>30</sup> J. Pilch, *Autobiografia...*, s. 187.

Marek Bernacki

**Truth, mythography, self-therapy. On Jerzy Pilch's "Autobiography in the Strict and Even Conventional Sense"**

The main topic of the article is a reflection on *Autobiography in the Strict and Even Conventional Sense* – one of the last books by Jerzy Pilch. The author wonders what role autobiographical threads played in Pilch's late works – his attachment to his hometown (Wisła) and to his relatives, whose portraits he drew. The conclusion of the conducted considerations is the conclusion about the mythographic and self-therapeutic nature of the discussed work.

**Keywords:** works of Jerzy Pilch, autobiography, mythographic literature

**Słowa kluczowe:** twórczość Jerzego Pilcha, autobiografia, literatura mitograficzna